

III

Chmurę wypalanego tytoniu dało się wyczuć pod powiekami, a nawet w uszach. Zatykały się od natężenia dymu z kubańskich cygar, palonych jeden po drugim. Mimo to, pracę wykonywali bez zarzutu. Nie potrzebowali aparatu mowy, żeby się rozumieć. Zdawali się być ze sobą zestrojeni. Nawet dźwięk warsztatowych grzechotek do odkręcania śrub, którymi we trzech się posługiwali, przypominał motyw tupania w „*We will rock you*”. Gdy jeden z nich skończył odkręcać, pozostali wiedzieli, co powinni zrobić. Po popuszczeniu śrub, Angelo opuścił delikatnie listwę z bezpiecznikami. Cezar chwycił ją pewnie i podał Julio. Ten ostatni, przystąpił do rozbiórki, gdy tylko część znalazła się na stole. Dopiero wtedy rozległo się pstryknięcie zapalniczki. Julio wyjął świeże cygaro ze srebrnej skrzyneczki i przyciął ustnik sekatorem ogrodowym. Jego butla wyglądała inaczej. Miała dodatkowy przewód nad czujnikiem ciśnieniomierza o średnicy dopasowanej idealnie do grubości cygara. Do prawej ręki miał przywiązany pilocik z jednym przyciskiem. Kiedy wciskał guzik, mógł zaciągnąć się mieszanką dymu i powietrza z butli.

Nagle Julio znieruchomiał. W trakcie wykręcania bezpieczników zobaczył postać mężczyzny w spodniach o kolorze obrzydliwej zieleni. Wyglądał na wycieńczonego, lecz ostatkami sił chwycił Julio i podniósł go, gdy zobaczył pojazd rozebrany na części. – Dios Santo, skubaniec nas znalazł! – wrzasnął zszokowany, gdy spostrzegł, że nie dotyka ziemi nogami. Cezar wyrwał młodszego brata z rąk oprawcy. Angelo przybiegł z pomocą jako ostatni. Był z nich najstarszy. Jedną ręką popchnął intruza, a drugą poprawił czerwoną przepaskę, która trzymała w ryzach jego długie włosy. Budową ciała przypominał Thora, syna nordyckiego boga. Mimo muskulatury, to Cezar pobił okradzionego i duszącego się Edwina.

– Oddajcie chociaż trzy butle. – Everrich oddychał coraz ciężiej. – Mogą być dwie, starca mam w dupie – dodał.

– Durny, roszczeniowy amerykańcu, tu jest Meksyk – oświadczył Edwinowi Angelo, zbliżając się powoli w jego stronę. – Jeśli chodzi o przysługi, możemy wcześniej cię ubić lub mówić twoim językiem, zanim się udusisz.

Edwin wsłuchał się w pikanie tlenomierza, które zaalarmowało krytyczny poziom powietrza. Wstrzymał oddech i oplótl nogami stojącego nad nim Angelo, momentalnie go przewracając – Jedną, pieprzoną butlę – szepnął mu do ucha – dla mojego syna, leży tam, za drzwiami. – Spojrzał mu w oczy i na chwilę stracił przytomność.

Julio zaciekał się tym, co może zastać na zewnątrz. Otworzył drzwi puszczając chmurę dymu z kubańskiego cygara. Przytaszczył do warsztatu ledwie żywego Kevina. Cięższym Austinem zajął się Cezar, który wydawał się oszaleć, gdy spojrzał w głąb jego maski. Walnął starszego brata w ramię, aby ten zwrócił uwagę na twarz starca. Gdy Angelo to zobaczył, po jego czole spłynęła kropla potu. Usiadł z wrażenia na zimnej posadzce. Chcąc potwierdzić przypuszczenia, poprosił Julio o przyniesienie zestawu do oddychania. Podłączyli aparaturę i jednocześnie podskoczyli z radości, gdy Berringer otworzył oczy. – Dios santo! – Julio kopnął Edwina, który przeturlał się po ziemi. – Czy ty masz pojęcie, kogo nam tu przysłałeś, jankesie?

Everrich zignorował te słowa i zawiesił wzrok na Kevinie. Nad chłopcem wzniosł się obłok dymu z cygara. Uwierzył, że to prowizoryczna kołdra otuliła do snu jego syna. Nagle Edwinowi przestał doskwierać ból, jakby mózg zakończył funkcje biologiczne. Zdziwił się, kiedy zauważył, że oddycha i nie ma z tym najmniejszych problemów. Wstał jakby nic wcześniej nie zaszło i ruszył, pomóc braciom w demontażu zużytej butli u Kevina. Śruba wyeksploatowała się w najgorszym momencie życia chłopca. – Puta Mierda! – Julio klął, uderzając jednocześnie w gwint z impetem, aż go zniekształcił. Uniemożliwił tym samym podłączenie nowego sprzętu. Edwin usłyszał pikanie, które oznaczało krytyczny stan powietrza. Bez chwili wahania wstrzymał oddech kolejny raz i przytknął swoją maskę do twarzy syna. Wściekły Julio wygrzebał wielką szlifierkę elektryczną. – Obetnę ci łeb, szmato. – warknął i odciął śrubę wraz z wygiętym gwintem.

Kevin poczuł w płucach dawkę świeżego powietrza z nowej butli, a ojciec go przytulił, chcąc wynagrodzić cierpienie. Bracia prawie stratowali półprzytomnego Austina, chcąc doprowadzić go do ładu. Starzec akurat ścierał z włosów smar, którym się ubrudził. Cezar przyniósł mu miskę, do której wlał ciepłą wodę i pół butelki najdroższego szamponu *head'n'shoulders*, a Julio dziękował za samą jego obecność.

Widząc jak młodszy brat trwoni cenny czas, Angelo odstraszył go samym podejściem w jego kierunku. Julio to zrozumiał i zamilkł, a Cezar oddalił się o dwa kroki.

– Lo siento, el salvador...

Austin nie znał Hiszpańskiego. Spojrzał jedynie w oczy Angelo, mając wrażenie, że już skończył mówić.

– Wybacz, wielkoludzie – Berringer odważył się – ale nie mam doktoratu z Hiszpańskiego.

– Drugi raz tego nie powtórzy – oznajmił Julio. – Nazwał cię wybawicielem, nawet do boga się tak nie zwraca.

Edwin przypomniał sobie rozmowę z Berringerem, który jako jeden z pierwszych ostrzegł przed kataklizmem. Zrozumiał, że ten niepozorny sprzymierzeniec stał się kartą przetargową, którą właśnie zapłacili za życie. Od chwili, gdy powierzchnia warsztatu wypełniła się dymem z kubańskiego cygara i pochwałami na temat Austina, Everrich wyizolował dla siebie to, co go urzekało. Zafascynowały go stoły, a ich zastawą karmił się, jak gość na najlepszej uczcie. Nie zabrakło żadnego narzędzia, a chwytając w dłoń każde z nich, wspominał, do których napraw były wykorzystywane w przeszłości na jego warsztacie, zanim zepsuł się świat. Zaciekawiał go widok gigantycznej, stalowej szafy, składającej się głównie z dziesiątek półek. We wszystkich leżały przeróżne części, a najczęściej spotykaną była listwa z bezpiecznikami. Obok znajdował się stół, na którym Edwin rozpoznał bezpieczniki powyrywane z listwy land rovera. Wziął jeden z nich i zauważył, że pozostał po nim jedynie sam plastik.

– Wiem, na pozór to głupie.

Everrich zauważył czerwoną przepaskę, po której zidentyfikował najstarszego z rodzeństwa i powrócił do obserwacji.

– Zależy – odpowiedział – w jakim celu pozyskujecie srebro. Dzisiaj jedynie żywność, woda i powietrze mają wartość. Więc o co wam chodzi? – zapytał, stając odważnie naprzeciw An-

gelo.

– Nazywam się Contenegro, a ci dwaj to moi bracia. – Wskazał mężczyzn, którzy uważnie wsłuchiwali się w opowieści Austina. – Mniejszy to Julio, trochę nadpobudliwy i dużo pali. Podałby nóż Cezarowi, czyli temu obok. Odebrało mu mowę, ale nie potrzebuje jej, żeby poderżnąć wam gardła, gdybyście próbowali nas oszukać.

Skupienie, w którym trwał Edwin i opanowanie, z jakim przyjmował do wiadomości słowa Angelo, budowały fundament podziwu u najstarszego Contenegro. – Mechanik? – zapytał.

– Kiedyś mechanik, od zawsze niedoszły fizyk – odpowiedział Edwin. – Do czego wam to srebro? – powtórzył pytanie, i jeszcze raz rzucił okiem na dziesiątki fragmentów po bezpiecznikach.

Wielkolud zawahał się przez chwilę, lecz dzięki nadziei, którą przyniosła obecność Austina Berringera odważył się, by wyjawić największą tajemnicę obcemu mężczyźnie. Contenegro kiwnął głową sugerując, żeby Everrich za nim poszedł. – Mistrzu Berringer! – Pomyślał przez chwilę i skorygował swoje słowa: – niech to szlag, chodźcie wszyscy, musicie to zobaczyć. Angelo podszedł do jednej z ceglanych ścian warsztatu. Kevin myślał o ukrytym drążku lub cegle, po wciśnięciu której otworzą się wrota, natomiast Edwin postanowił kryć emocje, nawet gdyby był to najgenialniejszy kamuflaż na ziemi. Jednak nikt nie potrafił pozbierać myśli, kiedy Angelo Contenegro zdjął kawał ściany, jak ceratę ze stołu. Był to zwykły kawał materiału, którego motyw z ceglami zlewał się z rzeczywistą powierzchnią muru. Była narzucona tak idealnie, że żaden obserwator nie pomyślałby o tajemnym przejściu. Gdy czerwony, ceglany pył opadł, ze środka dwumetrowej dziury wyłoniły im się układy połączonych rurek. Każda z nich miała średnicę rozłożonej dłoni Cezara. Zwieńczała je tuba podobna do zakończenia trąbki.

– Budujecie wielki puzon? – zapytał Kevin.

– Nie, synu – odpowiedział ojciec. Edwin krążył wokół budowli, wlokąc dłoń po rurekach, jak po balustradzie. – To jest szaleństwo.

Najmłodszego z braci – Julio – wyraźnie zirytował komentarz Everricha.

– Jankesie, to efekt dwuletniej pracy! – krzyknął, a echo jego głosu rozprzestrzeniło się wewnątrz mechanizmu.

Berringer zauważył, że najważniejsze pary oczu, Angelo i Cezara, wpatrują się w niego i oczekują komentarza, lecz nie potrafił wydusić słowa. Nie zdziwił go jednak obiekt, a Edwin Everrich i sposób, w jaki analizował działanie maszyny. Wcześniej był pewien, że skoro mężczyzna go nie zna, to nie ma też prawa znać jej zastosowania.

– Mistrzu, cały mechanizm budujemy według twojego pierwowzoru – wyznał Angelo. – Wiem, że zniszczono twoją...

– Membranę? – wtrącił Edwin. – Tworzycie srebrną membranę. Tlen jest absorbowany przez srebro, z którego wykonujecie połączony układ. Chcecie odseparować tlen od powietrza i zbadać właściwości, tylko nie macie takiej ilości materiału.

Austin poczerwieniał z zazdrości, choć nie była to zawiść. Pomyślał, że musi coś powiedzieć, nim Everrich przez chwilę dedukcji rozgryzie jego wieloletni obiekt badań. Uświadomił sobie, że ćmy-Contenegro przylgną za moment do Edwina, który zaczyna przyćmiewać jego umysł.

– Ile samochodów już rozebraliście, żeby przetopić tyle srebra z bezpieczników? Niech zgadnę, wszystkie, które były w mieście? Dlatego tak bardzo połasiście się na land rovera? – Berringer sypał pytaniami – Rozebraliście pewnie wszystko, co zawiera srebro, ale i tak wam brakuje, praktycznie rzecz biorąc.

– Pomóż mistrzu – poprosił Angelo, po czym starzec dumnie się uśmiechnął.

Przez głowę żadnego z braci Contenegro nie przeszła myśl, by pożegnać się ze swoimi gośćmi, zwłaszcza z Austinem. Był prawdopodobnie najważniejszą osobą, którą kiedykolwiek spotkali. Tego wieczora prawie wszyscy wpadli w zadumę, gdy pod wpływem spalania rozległ się dźwięk skwierczącej podpałki. Charakterystyczne trzaski dobiegające z ogniska mieszały w zmysłach, przypominając o smaku pieczonych ziemniaków, mimo że prawie nie ma ich w Meksyku. Niektórzy myśleli o ogniu, niewymagającym maski, by się rozpalić. Jeszcze inni dumali nad ilością dni, które pozostały im do wypalenia płomienia własnego życia.

- Czy to koniec, tato? – zapytał Kevin. – Oni nas nie wypuszczą?

Edwin przerzedził falowane włosy, rozmasowując głęboką zmarszczkę między brwiami na znak, że nie potrafi odrzec synowi tak, by odpowiedź mu się spodobała.

- Sądzę, że po prostu nas potrzebują – odparł – a my potrzebujemy butli, których za darmo nam nie oddadzą.

- Twój ojciec ma rację – wciął się Julio - ale jesteśmy słowni, a ja, Julio-Mirales-Aragon-Pereira-Contenegro, daję słowo, że oddamy wam wszystko, co zabraliśmy i jeszcze dorzucimy, jeśli pomożecie nam wykombinować więcej srebra i pomóc w budowie membrany.

Opanowany wcześniej Angelo nagle zerwał się z miejsca i zacisnął dłoń na przewodzie, który łączył butlę Julio z jego maską.

- Nikt tu nie jest niczym niewolnikiem – tłumaczył duszącemu się bratu – ale w jednym ma rację, jesteśmy słowni. – Zwrócił się do Edwina i Austina. – Prosimy was o pomoc, ale nie zamierzamy zrobić nikomu krzywdy. Nie jesteście chyba na tyle durni, żeby bez przyczyny jeździć po tym pustkowiu, na pewno do czegoś dążycie.

Cezar zgodził się z bratem kiwnięciem głowy, po czym wyszedł na chwilę. Wrócił kilka mi-

nut później, pchając pojemną taczkę. Znajdowały się na niej wszystkie butle z powietrzem, które im zabrano.

- Dokąd zmierzasz, jankesie?

- Do Madery – odparł Edwin.

- Chyba nie wierzycie w te brednie z miastem dla ocalałych? – Julio ironicznie się zaśmiał.

- Zamknij, Dios Santos, mordę, bo cię wrzucę do tego ogniska – skarcił go Angelo i kolejny raz zwrócił się do Edwina. – Możecie tam iść ze swoimi butlami, a na drogę damy wam nowy pojazd, albo pomożecie nam z membraną i w zamian będziemy was chronić w drodze do Madery. Sporo plądrowaliśmy i butli mamy pięć razy tyle co wy, a Chihuahua znamy lepiej, niż własnych rodziców.

Austin zmieszał się, gdy usłyszał słowa Angelo. – Pięć razy tyle butli? W takim razie nie zostało wam wiele życia, praktycznie rzecz biorąc – skomentował.

- Nasze dni są policzone. Oddajemy życie nauce i pogodziliśmy się z faktem, że prawdopodobnie nie zobaczymy efektów naszej pracy.

Everrich zmierzył wzrokiem Angelo i Cezara. Obaj wyglądali na silnych. Angelo był wyższy i wyglądał na inteligentniejszego, za to ciało Cezara opancerzone było w stu procentach tkanką mięśniową, której pozazdrościłby niejeden kulturysta. Obaj wydawali się być zgrani i nawzajem sobie wierni. Jedynie nadpobudliwy Julio wyglądał na skłonnego do zdrady czy nieprzemyślanych decyzji. Jednak surowość Angelo wobec niego sugerowała Edwinowi, że słowa najmłodszego Contenegro nie mają pokrycia w czynach i łatwo go nastawić na odpowiedni tor. Berringer pokiwał głową, chcąc przekazać, że nie ma przeciwwskazań, co do propozycji braci.

- A ty? Zgadzasz się? – Edwin zapytał Kevina.

- Jeśli dzięki nim bezpieczniej dotrzemy do mamy...

Austin nie przejął się zbyt, że w obecnych czasach sen należał do czynności luksusowych. Wszystko dzięki współpracy nawiązanej z braćmi Contenegro. Uświadomił sobie, że może przestać martwić się o poziom powietrza, będąc przez nich wysławianym. Edwin, choć bronił się przed zmrużeniem oczu, uległ po obejrzeniu pokoju, który mu przygotowali. Był drewniany i wypełniał go zapach żywicy, jakby ze ścian wyrastały świerki. Zakochał się w tym leśnym klimacie i łóżku, będącym jedynym miejscem, w którym mógł ściągnąć bez wstydu grube, zgniłozielone spodnie. Wcześniej przejrzał swoje ciało za pomocą małego, samochodowego lusterka, które leżało na nocnej półce. Naliczył cztery nowe blizny od chwili pobicia przez złodziei w El Paso oraz wielki krwiał, rozlewający się na powierzchni trzech żeber.

Mimo atmosfery, która oddała odrobinę magii snom o romantycznych wyjazdach z Emmą, Edwin zerwał się z miękkiego łóżka w środku nocy. Przetarł czoło podejrzewając, że problem leżał w koszmarze. Jednak dłoń była sucha, a w snach widział jedynie Emmę. *Czego chcesz, kobieto? Czemu mnie obudziłaś?* – pytał się w myślach, zazdroszcząc jednocześnie synowi, który śnił spokojnie, a na jego twarzy malował się uroczy, niewinny uśmiech. I w tej chwili jakiś impuls, tchnienie, zupełnie jakby Emma puknęła go w głowę ze zniecierpliwienia, coś przemknęło przez Edwina, aż wzdrygnął się z przerażenia. Kilka miesięcy wcześniej odwiedziła go po raz ostatni, nie w snach, a na jawie. Mógł jej dotknąć i zupełnie realnie całować. Za późno, ale zostawiła mu pod opieką Kevina. Poinformowała go, że jedzie na ekspedycję.

- Gdzie była ta ekspedycja? – Everrich szturchał syna najmocniej jak można szarpać własne dziecko bez konsekwencji prawnych.

Kevin ledwie otworzył powieki, a ojciec posadził go siłą na łóżku, które ze sobą dzielili. – A co to ekspedycja? – zapytał ledwie przytomny chłopiec.

- Mama mówiła, że wyjeżdża – przypomniał – gdzie dokładnie?

- Mówiła o jakiejś dziurze w skale i były w niej kryształki jakiegoś Se..sele... - głowił się syn.

- Selenitu! Chodziło jej o kryształki selenitu w jaskini, cholera! – wrzeszczał z szaleńczym entuzjazmem. – Berringer, zbudź się stary biologu! – Uderzył w sąsiednią ścianę, za którą wypoczywał Austin. Nim zdążył zareagować na krzyki Edwina, ten sam wszedł do jego pokoju, również szarpiąc nim na wszystkie strony.

- Jaskinia z selenitem, co o niej wiesz?

- Chciałeś chyba zapytać o kryształową jaskinię w Naica, cholerny potworze! – wściekł się. – Jak możesz mnie budzić o trzeciej w nocy?

Edwin ucichł, gdy zdał sobie sprawę, że ma całą noc do namysłu. Chciał prawidłowo wykorzystać swój przebłysk

- Problem tkwi w tym, że nie mamy czasu na pomoc w budowie tej membrany – wyszeptał Everrich.

- Co ma do tego selenit, młodzieńcze? Tam nie ma absolutnie nic, prócz kilkumetrowych słupów skalnych i piekielnego gorąca. Nikt tego nie przeżyje – dodał.

- Gdy Emma zostawiła mi pod opieką syna, to był ostatni raz, kiedy ją widziałem. Po raz ostatni po rozwodzie i możliwe, że w życiu – wyznał. – Była, albo jest, doskonałym geologiem i mówiła o tej głupiej jaskini, ale nie chciałem jej słuchać. Zginęła w trakcie wyprawy. Nie, nie chce tam wejść, żeby zobaczyć, czy w środku są truchła, tylko przekonać się o przeczuciu, bo właśnie ono ją tam zaprowadziło. Zapamiętałem tylko tyle, że wymieniła selenit, czyli to, o czym wiedzą wszyscy, ale wspomniała też o metalach szlachetnych – Edwin mówił coraz szybciej – a co jest jednym z tych metali? Srebro, do cholery! – Edwin miał ochotę krzyknąć kolejny raz. - Skoro jedynie garstka naukowców o tym wiedziała, to jest

ogromna szansa, że w środku zastaniemy złoża.

Starzec wlepił wzrok w wełniany koc na swoim łóżku. Pozornie wydawało się Edwinowi, że w ogóle go nie słuchał. W rzeczywistości Austin nie mógł pozbierać się po planie Everricha.

- A przecież ta jaskinia znajduje się ledwie dwadzieścia mil od Madery, praktycznie rzecz biorąc. W tych okolicach często znajdowano złoża srebra i złota. Cholera, wiem do czego dążysz, ale Contenegro znają Chihuahua, dlaczego więc tam nie poszli? – zaciekał się Austin.

- Naica znajduje się na terenie gór, poza pustynią. Poza tym, mówiłem już, że nie mają pojęcia o srebrze w tej jaskini. Kto by tam wchodził, nie mając pewności?

Berringer wyraźnie się zmartwił. Wyjął swój grzebień spod poduszki, przecesał posiwiałe włosy, po czym zmniejszył podaż tlenu z butli i położył się, ignorując entuzjazm Edwina. – Wycyckali biedną dziewczynę, która naraziła się na śmierć, żeby tylko coś od nich dostać. Dzięki niej ukradli nasz samochód, a oni raczej nic jej za to nie dali. Każdy z nich dałby sobie wypruć jelita na cześć nauki. – mówił w półśnie - wyglądają na mądrych i przebiegłych. Ale to nie znaczy, że w dosłownym sensie wejdą do niebezpiecznej, praktycznie rzecz biorąc, niezbadanej jaskini, tylko dlatego, że tak powiedział mechanik z El Paso.

- Ale nie powiem tego ja, lecz ty, ich „wybawiciel”. – Edwin zmarszczył czoło i wsadził palec w świeżo zabliźnioną ranę na jego brzuchu, aby się przebudził. – Wiesz czemu? Bo jesteś moim dłużnikiem i ty nas w to wpakowałeś. Jutro mają o tym wiedzieć albo radź sobie sam... praktycznie rzecz biorąc – dodał ironicznie i wyszedł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krzysztof Konrad, dodano 22.12.2017 09:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.